OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 1 listopada 1937 r. Nr. 303

Niemcy żądają zwrotu kolonij

które są w posiadaniu Anglii — Rzym popiera Berlin

PARYŻ. Sprawy kolonialne, dotychczas tak odległe od codziennych zainteresowań prasy francuskiej i przeciętnej opinii kraju, nagle stały się naczelnym punktem, wkoło którego skupia się uwaga opinii publicznej.

Prasa francuska, zaniepokojona przede wszystkim wzrostem agitacji nacjonalistycznej, jak również tendencji panarabskich w posiadłościach francuskich w Afryce północnej, a zwłaszcza ostatnimi zaburzeniami na terenie Maroka, poświęca liczne ankiety i reportaże stosunkom afrykańskim.

Jednocześnie sprawa kolonial na nabrała nagle posmaku najbardziej aktualnego zagadnienia politycznego przez wyraźne postawienie przez Trzecią Rzeszę sprawy odzyskania kolonii, jak również przez wzrost propagandy włoskiej w Afryce północnej.

Korespondent berliński „Excelsior" Sully w obszernym artykule zwraca uwagę francuskich kół politycznych, iż nie ulega wątpliwości, że sprawa rewindykacji kolonij zajmie odtąd pierwsze miejsce w dążenach dyplomatycznych Trzeciej Rzeszy.

Korespondent zwraca dalej uwagę, iż w roszczeniach niemieckich pierwsze miejsce zajmuje sprawa zwrotu terytoriów dawnej niemieckiej Afryki południowo - wschodniej.

Na tle powyższych zainteresowań mowa Mussoliniego, popierająca niemieckie żądania kolonialne, nie sprawiła w Paryżu większego wrażenia. Prasa francuska przyjęła to przemówienie z całym spokojem.

Spokój ten zrozumiały jest o tyle, iż mowę tę potraktowano jako oficjalne poparcie żądań kolonialnych niemieckich, co — według opinii francuskiej — w dalszym ciągu bardziej winno martwić Anglię, niż Francję, gdyż Anglia głównie skorzystała na podziale dawnych kolonij niemieckich.

W sprawie kolonij ma się wypowiedzieć najbliższy Reichstag.

Min. Beck na Zamku

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

Procesy o zajścia antyżydowskie

Przed sądem gdańskim odpowiadało w trybie przyśpieszonym 6 dalszych osób w związku z zajściami antyżydowskimi w Gdańsku. Zostały one skazane na karę więzienia od 1 tygodnia do 5 miesięcy za zniszczenie wystaw sklepowych i kradzież towarów z rozbitych wystaw.

Zrównoważony budżet Państwa

uchwaliła Rada Ministrów

Dnia 29 października b.r. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy skarbowej na rok 1938-39 wraz z preliminarzem budżetowym na ten okres.

Preliminarz budżetowy 1938-39 zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2.447 milionów złotych z drobną nadwyżką dochodów nad wydatkami.

Zgodnie zatem z przyjętą przez Rząd zasadą bezwzględnego utrzymania równowagi budżetowej będzie nowy budżet trzecim z kolei zrównoważonym budżetem Państwa.

Budżet na rok ustala wydatki i dochody w kwocie — 2.316 milionów złotych.

Preliminarz przewiduje wydatną zniżkę podatku specjalnego od wynagrodzeń z funduszów publicznych, wynoszącą w stosunku do wpływów rzeczywistych z tego podatku 70 milionów rocznie.

Ze zniżki podatku specjalnego od dn. 1 kwietnia 1938 r. skorzystają przede wszystkim pracownicy grup najniższych. Pełne dotychczasowe obciążenie tym podatkiem pozostanie niezmienione u pracowników tylko grup najwyższych. W ten sposób rozpiętość skali wynagrodzeń netto pracowników państwowych zostanie w r. 1938/39 znacznie zmniejszona.

Kongres Pol. Białego Krzyża

z udziałem Marsz. Śmigłego Rydza

W piątek odbył się w Warszawie walny zjazd delegatów okręgów i kół Polskiego Białego Krzyża.

Wielką salę reprezentacyjną Rady Miejskiej wypełniły delegatki P. B. K., przybyłe z całej Polski.

Na otwarciu zjazdu przybyła Marszałkowa Piłsudska, której członkinie zarządu P. B. K. wręczyły wiązankę kwiatów.

O godz. 10.45 przybył na zjazd Marszałek Śmigły-Rydz.

Gdy Marszałek wszedł na salę obrad, wszyscy wstali z miejsc i zgotowali Mu długą i serdeczną owację.

Obrady otworzył prezes P. B. K. Wacław Staniszewski krótkim przemówieniem powitalnym, po czym na przewodniczącego zjazdu powołano p. dr. Czesława Nieduszyńskiego.

Po jego przemówieniu powitalnym wszedł na trybunę Marsz. Śmigły-Rydz, by wygłosić przemówienie. Sala zatrzęsła się od oklasków. W swej pięknej mowie Marszałek stwierdził że „wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa", dlatego życzy najlepszych rezultatów w pracy dla Armii.

Zebrani zgotowali Naczelnemu Wodzowi żywiołową owację.

Po mowach powitalnych i sprawozdaniach kongres przystąpił do pracy w komisjach.

Zbiorowy hołd na Wawelu

w dniu święta umarłych

W dniu święta umarłych t.j. 1-go listopada b.r. Związek Legionistów Polskich oraz wszystkie organizacje byłych wojskowych, wchodzących w skład Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, i oddziały Związku Strzeleckiego złożą zbiorowy hołd Marszałkowi Piłsudskiemu na Wawelu oraz poległym bojownikom o niepodległość, spoczywającym na cmentarzu Rakowickim.

Wszystkie organizacje kombatantów wraz z pocztami sztandarowymi zbiorą się w dn. 1 listopada o godz. 15-tej u stóp Wawelu, skąd po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego ruszą pochodem na cmentarz Rakowicki, na mogiły uczestników walk o niepodległość.

Dziś 10 stron

Japonia dyktuje warunki pokoju

które są niezwykle zaborcze

LONDYN. — „Evening Standart" twierdzi, że rząd japoński zawiadomił marsz. Czang-Kai - Szeka o następujących warunkach, na zasadzie których może być zawarty pokój między Japonią a Chinami:

1) Uznanie przez Chiny niezależnego państwa Mongolii Wewnętrznej. 2) Przyznanie przez Chiny pięciu prowincjom północnym prawa decydowania o ich ustroju. 3) Odstąpienie przez Chiny Japonii terytorium w okolicach Szanghaju, które w chwili zawarcia rozejmu zajęte będzie przez wojska japońskie, z wolnym dostępem do morza. 4) Przyznanie przez Chiny Japonii prawa połowu ryb, wzdłuż wybrzeża i w pobliżu wysp, należących do Chin, od Formozy aż do granicy indochińskiej. 5) Chiny wystąpią z Ligi Narodów. 6) Chiny zobowiążą się do nie posiadania lotnictwa wojskowego.

Inspekcja sklepów spożywczych

Grad protokółów spadł na kupców

Dla stwierdzenia czy wykonywane jest rozporządzenie o obowiązku ujawniania cen za artykuły pierwszej potrzeby oraz skontrolowania, czy nie są przekraczane ceny maksymalne na pieczywo, mięso, wędliny i tłuszcze jadalne, przeprowadziły odpowiednie władze w dniu 29 b. m. w całej Warszawie inspekcję sklepów spożywczych, jatek, wędliniarni, sklepów z manufakturą, obuwiem i składów opałowych.

Na terenie starostwa śródmieście skontrolowano 336 punktów sprzedaży i sporządzono 37 protokółów za brak cen na towarach, 3 za brak wagi chleba, 4 za nadmierne ceny i 14 za brak cenników.

Na terenie starostwa południe na 400 punktów skontrolowanych miejsc sprzedaży sporządzono 119 protokółów za nieoznakowanie cenami towarów i 5 protokółów za brak cenników.

Stosunkowo najmniejszy grad protokółów był na Pradze. Winni przekroczeń staną przed sądem karno-administracyjnym.

Straszliwa trąba powietrzna

PARYŻ. Trąba powietrzna która nadciągnęła z pustyni na wchód od Damaszku, zniszczyła doszczętnie miejscowość Dmeir.

Trzy tysiące osób pozbawionych zostało dachu nad głową. Kanclerz króla Ibu Sauda, Jussef Yassin, który znajdował się w czasie burzy w drodze z Damaszku do Bagdadu, został zmuszony do przerwania podróży.

Rzesza nie weźmie udziału

w brukselskiej konferencji 9 mocarstw

BERLIN. Odpowiedź niemiecka udzielona rządowi belgijskiemu, brzmi następująco:

„Rząd niemiecki ma zaszczyt potwierdzić otrzymanie od królewskiego, belgijskiego poselstwa noty, w której rząd niemiecki został zaproszony do wzięcia udziału w konferencji sygnatariuszy paktu 9 mocarstw.

Rząd niemiecki uznaje w pełni usiłowanie położenia możliwie najszybciej kresu pożałowania godnemu zatargowi na Dalekim Wschodzie.

Rząd niemiecki wnioskuje jednak z zaproszenia, że obrady belgijskie odbywać się będą na podstawie 7 artykułu paktu 9 mocarstw.

Ponieważ Niemcy nie uczestniczyły w pakcie 9 mocarstw, uważa rząd niemiecki, że nie może wziąć udziału w obradach nad zastosowaniem tego paktu.

Niemniej jednak zaznacza rząd niemiecki, iż każdorazowo skłonny jest wziąć udział w akcji, mającej na celu pokojowe załatwienie zatargu, jeśli zostanie stwierdzone, iż istnieją niezbędne do tego założenia

Odprawa legionistów i peowiaków

u Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza

Wczoraj o godz. 11 w gmachu Prezydium Rady Ministrów odbyła się odprawa Związku Legionistów i P.O.W. Na odprawę przybyli m. in. członkowie Rządu legioniści, względnie peowiacy, a więc premier gen. Sławoj-Składkowski, ministrowie gen. Kasprzycki, płk. Ulrych, Poniatowski i Kościałkowski, wiceministrowie dr Piestrzyński, Paciorkowski i inż. Piasecki.

Zjawiła się cała starszyzna obu związków, wśród których znalazło się przeszło 20 generałów, dalej komendanci kół pułkowych, ich zastępcy oraz po dwóch delegatów z okręgu.

Szczególnie liczny był udział kobiet peowiaczek i legionistek.

Z osobistości bardziej znanych zjawili się wojewodowie Józewski, Biłyk, Hauke-Nowak, Maruszewki, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Hełczyński, prezes P.K.O. dr. Gruber, wicemarszałek dr. Kwaśniewski, senatorowie Malski, Olewiński, wicemarszałkowie Sejmu płk. Miedziński i płk. Schaetzel, prezes Związku Dziennikarzy Rzplitej płk. Ścieżyński, dyr. biura Sejmu Rutkowski, szef sztabu O.Z.N. płk. Wenda, dr. Polakiewicz oraz wielu innych.

Punktualnie o godz. 11 przybył Marszałek Śmigły-Rydz, któremu zameldowali się płk. Koc, jako prezes Związku Legionistów oraz min. Kościałkowski jako prezes P.O.W.

Następnie płk. Koc zaznaczył, że zebranie odbywa się na życzenie Marszałka Śmigłego-Rydza, który chce się rozmówić ze swoimi towarzyszami legionowymi i peowiackimi.

Zabrał głos Marszałek Śmigły-Rydz, którego przemówienie trwało 52 minuty. Mowa Marszałka miała ton wybitnie koleżeński, co zresztą było cechą całego wczorajszego zebrania.

Po przemówieniu Marszałka Śmigłego-Rydza premier Składkowski, jako gospodarz zaprosił zebranych na „menażkę", przygotowaną w sąsiedniej sali. Udali się tam wszyscy obecni z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele. Tam też legioniści mieli możność przeprowadzenia wyczerpującej wymiany zdań.

Jak można sądzić z przebiegu sobotniej odprawy, wstępujemy w okres wzmożonej działalności O.Z.N., który utrzyma swój dotychczasowy kierunek.

Straszliwa powódź w Syrii

Tysiąc osób utonęło — Kilkaset domów runęło

DAMASZEK. Powódź, wywołana długotrwałymi i ulewnymi deszczami, poczyniła na północ od Damaszu, w okolicy Kalamoun, olbrzymie spustoszenia.

Około tysiąca osób znalazło śmierć w nurtach wezbranej wody. Kilkanaście wsi uległo doszczętnemu zniszczeniu. Przeszło 10 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową.

6 miejscowości jest w znacznej części uszkodzonych, a trzy całkowicie zniesione z powierzchni ziemi. Powódź dotknęła cały okręg w promieniu 50 klm od Damaszku w kierunku Aleppu, Palmiru i Bagdadu.

W miejscowości Deir Aatiye, na drodze do Aleppo nie ma ani jednego domu. Zginęło tam około 500 osób. W miejscowości Nekek zniszczeniu uległo 100 domów. Dotychczas znaleziono tam 70 trupów.

W miejscowości Kutaife, na drodze do Palmiru została zniesiona w jednej trzeciej, znaleziono tam również 70 trupów.

W innych miejscowościach liczby ofiar liczą na dziesiątki.

W Dmeir zanotowano dalszych 27 ofiar. W kilkunastu miejscowościach okręgu Kalamun zanotowano koło 100 trupów.

Wszędzie rozgrywają się rozdzierające sceny. Pomoc niesiono na przez wojska francuskie umożliwia ograniczenie liczby ofiar. Szkody przewyższają 10 milionów franków, co w tym kraju du na ubóstwo, panujące w tym okręgu jest sumą znaczną.

Banda handlarzy narkotykami

zdemaskowana przez samobójcę

CZERNIOWCE. Prasa podaje, że policja portowa w Konstancy wykryła szeroko rozgałęzioną bandę handlarzy narkotykami, przede wszystkim haszyszem.

Na ślad bandy naprowadziło samobójstwo 28-letniego prokurenta Mirczy Wassermanna, który nie mogąc uzyskiwać więcej kokainy, zastrzelił się, zawiadamiając policję, od kogo otrzymywał truciznę.

K.K.O. MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Przy ropatrywaniu bilansu na dzień 30.IX.1937 r. największej K.K.O. w Polsce — Komunalnej Kasy Oszczędności miasta st. Warszawy, która w tym dniu kończy dwunasty rok swej działalności, stwierdzić należy dalszy poważny rozwój tej instytucji.

Suma bilansowa przekroczyła 150 milionów złotych, co w ciągu pierwszych dwóch lat drugiego dziesięciolecia Kasy stanowi wzrost o 40,1%.

Wkłady oszczędnościowe przekroczyły sumę 100 milionów złotych, a łącznie z wkładami bieżącymi sumę 140 milionów złotych. W porównaniu ze stanem na dzień 30.IX.1935 r. stan ten wykazuje wzrost o 40,5%.

Na specjalną uwagę zasługuje wysoka płynność aktywów Kasy, która przekracza prawie o 100% normy ustalone przez Ministerstwo Skarbu dla płynności I-go stopnia.

Działalność kredytowa Kasy rozwija się coraz bardziej i na dzień 30 IX.1937 r. suma udzielonych kredytów wyraża się poważną kwotą przeszło 82 milionów złotych.

Suma ta w porównaniu ze stanem na dzień 30.IX.1935 r. wykazuje wzrost o 43,5%.

Katastrofa autobusowa

GRENOBLE. Autobus, utrzymujący komunikację między Grenoble i Gao, uległ w pobliżu jeziora Laffrey katastrofie, spadając ze znacznej wysokości do rowu. Dwie osoby zostały zabite, a 19 rannych, z czego kilka ciężko.

Zabójca tragarza Barana

skazany na 13 lat więzienia

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, został wczoraj zakończony przerwany w tygodniu — proces Joska Pędraka skazanego na dożywotnie więzienie za zabójstwo tragarza kolejowego Stefana Barana, dokonane dn. 19 czerwca b. r. w Częstochowie.

Po krótkich replikach prokuratora i obrońców Sąd udał się na naradę, po czym około godz. 11 przed południem, przewodniczący sędzia Krasnowski ogłosił sentencję wyroku.

Sąd Apelacyjny uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Częstochowie, skazujący Pędraka na dożywotnie więzienie i złagodził karę do 13 lat więzienia.

Z kolei przewodniczący wygłosił dłuższe ustne motywy wyroku.

Sąd nie podzielił stanowiska obrony, że Pędrak strzelając do Barana działał w obronie koniecznej. Zdaniem Sądu, nie Pędrak lecz przeciwnie Baran znajdował się w stanie obrony koniecznej i dopiero pod groźbą rewolweru Pędraka zaczął rzucać weń kamieniami. Agresywne zachowanie się Barana było zatem odpowiedzią na groźną postawę Pędraka. Wobec czego nie może być mowy o tym, że zabójca bronił się przed kamieniami rewolwerem, albowiem nie ma obrony koniecznej przeciw obronie koniecznej drugiego człowieka.

Również nie znalazł Sąd w materiale sprawy danych, jakoby zabójca działał w stanie silnego wzruszenia. Ostatecznie Sąd dochodzi do wniosku, że zabójstwo było rozmyślne.

Z drugiej strony Sąd nie podzielił motywu I instancji, jakoby Pędrak zabił Barana z pobudek nienawiści rasowej. Stanowisko to Sąd Apelacyjny uznał za niesłuszne i niczym nie uzasadnione.

Zeznaniem funkcjonariusza policji, św. Pisarka ustalonym zostało, że Baran miał w policji złą opinię, natomiast o Pędraku mówiono, że miał skłonności do agresywnego występowania przeciwko szumowinom spo łecznym. Należy przyjść do wniosku — głoszą motywy — że Pędrak przyjął Barana za takiego właśnie osobnika pochodzącego z szumowin i wskutek tego działał agresywnie.

Działaniem swym — mówi dalej przewodniczący Sądu — Pędrak dowiódł, że jest osobnikiem niebezpiecznym dla ładu i spokoju publicznego i dlatego nie można go tolerować w społeczeństwie. Kara musi być surowa i Sąd wymierzył też taką karę, uznając karę 13 lat więzienia za wymiar słuszny.

Obrona zapowiedziała kasację.

Krwawy dramat miłosny

na tle zatargu o piękną służącą

Mieszkańcy miasteczka Dobromil (pod Przemyślem) znajdują się pod silnym wrażeniem krwawego dramatu miłosnego którego smutnym bohaterem jest majster rzeźnicki, Józef Wójcik.

Przed 30 laty Wójcik poznał we Lwowie żonę pewnego obywatela ziemskiego, swą późniejszą żonę. Młodzi ludzie zapałali ku sobie uczuciem. Żona obywatela ziemskiego rozeszła się ze swym mężem, zmieniła wyznanie i wyszła za Wójcika. Małżonkowie wyjechali do Dobromila, gdzie otworzyli zakład masarski, a następnie restaurację. Przedsiębiorstwo doskonale prosperowało i Wójcikowie dorobili się znacznego majątku.

Wójcikom urodziło się troje dzieci. Najstarszy ich syn dostał się w ubiegłym roku maturę, córka jest obecnie w 8 klasie, również i najmłodszy syn uczęszcza do gimnazjum.

Przed paru laty Wójcikowie przyjęli nową służącą, młodą i ładną dziewczynę, w której Wójcik zakochał się po uszy i utrzymywał w ciągu kilku lat bliższą znajomość.

O stosunku tym wszyscy w miasteczku wiedzieli. Również i Wójcikowa doskonale o nim wiedziała, ale dla uniknięcia skandalu patrzała na tę całą sprawę przez palce, przypuszczając, że w końcu mąż wróci do niej.

Ostatnio Wójcikowa czy to z namowy osób trzecich, czy z własnej inicjatywy postanowiła usunąć z domu służącą. Wójcik jednak w żaden sposób nie chciał się na to zgodzić. Na tym tle między małżonkami do chodziło do gwałtownej wymiany zdań. Mimo tych awantur Wójcikowa postanowiła postawić na swoim i wypowiedziała służącej pracę.

Wójcik postawiony przed faktem dokonanym, musiał się pogodzić z tym stanem rzeczy i obecnie spotykał się ze swą przyjaciółką za miastem. Przed wczoraj miał się z nią spotkać w pobliżu swego domu położonego za miastem. Gdy tam przybył spotkał żonę.

Pomiędzy małżonkami doszło znów do ostrej wymiany zdań. W pewnej chwili Wójcik nie panując nad sobą, wyciągnął rewolwer i oddał do żony kilka strzałów, kładąc ją trupem.

Dopiero do dokonaniu zbrodni Wójcik uświadomił sobie co uczynił. Oszalały z rozpaczy pobiegł do domu i oświadczył dzieciom:

— Zabiłem mamę!

Następnie wyciągnął portfel, wyjął z niego wszystkie posiadane przy sobie pieniądze, a mianowicie 100 zł, i wręczając je dzieciom rzekł:

— To na pogrzeb mamy, chcę, abyście ją po Bożemu pochowali.

Wyrzekłszy te słowa, Wójcik wybiegł z mieszkania i pobiegł na posterunek policji, gdzie zameldował dyżurnemu policjantowi o dokonanym przez siebie czynie.

Wójcik będzie przekazany do Przemyśla do dyspozycji władz sądowych.



Poprawa sytuacji obowiązuje do przezorności

Przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. D-ra H. Grubera

Każdy, komu leży na sercu wielkość ekonomiczna Narodu i Państwa — rozumie dobrze, że warunkiem jej musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Jest to stara, ale wiecznie aktualna zasada, która nam w praktyce mówi, że najpierw trzeba osiągać rzeczy, których potrzeba jest bezwzględna, a inne odkładać według pewnej kolejności. Jak cechą złej gospodarki jest zaniedbanie zasady: „wedle stawu grobla", tak gospodarując dobrze, musimy pamiętać, że mimo powodzeń dnia dzisiejszego dzień jutrzejszy zasnuć mogą chmury.

Człowiek gospodarny kierować się musi zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tym boleśniej bywają odczuwane, im łatwiej żyło się porzednio. Mamy świeżo w pamięci uderzenia, które spadały w latach natężenia kryzysu i były wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią powtarzać się, trzeba więc teraz robić ich jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych.

Uroczystość dzisiejsza przypada na okres, który wzbudza w nas nadzieję lepszego jutra. Warsztaty pracy, bezczynne przez szereg lat, ruszyły; zatrudnienie otwiera możność zarobków i stwarza faktyczną, a nie na filantropii opartą — siłę nabywczą; potrzeby ludności miejskiej wzrastają, rolnik zyskuje odbiorców na płody swej pracy.

Cena zboża, produktu wytwarzanego w Polsce przez największą ilość rąk, wraca do normy; wieś, która przez szereg lat uginała się pod brzemieniem nędzy, staje się pod wpływem poprawy gospodarczej ważnym odbiorcą towarów przemysłowych. Jest to proste stwierdzenie faktów, bez nadmiernego optymizmu; wystarczy zsumować cały szereg prac wykonanych w Polsce w ostatnich latach, aby fakty napełniły nas wiarą w przyszłość.

Jeśli notoryczni pesymiści widzą rzeczywistość nieraz zbyt czarno, to wiadomo, że gdy kto chce, to w każdym zjawisku może dopatrzyć się wątpliwości. Ale czyż wolno zatajać lub umniejszać to wielkie dzieło odbudowy gospodarstwa narodowego, które przecież odbywa się na naszych oczach?

Jak już wspomniałem, przy największym optymizmie trzeba być przygotowanym na ewentualne niepowodzenia i mieć w sobie moralną i materialną siłę dla ich odparu. Dlatego wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza. Wiele jeszcze mamy przeszkód do zwalczenia, wiele trudności do pokonania, aby ostatecznie ugruntować dobrobyt narodu na trwałym i pewnym fundamencie.

Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do ciągłego podsycania produkcji polskiej. Jak lokomotywa węgla, tak produkcja wymaga niezmiernie wytężonej pracy i bezustannego dopływu kapitału. Przyzwyczailiśmy się do określania nazwą kapitału sum, które złożone są w formie wkładów w instytucjach finansowych.

Chcielibyśmy, aby instytucje te zaspokajały wszystkie kredytowe i inwestycyjne potrzeby kraju — aby były uniwersalnym środkiem na wszelkie niedomogi pieniężne, na które cierpiał kraj nasz skutkiem długich lat niewoli, wojny i następnie niedoświadczenia finansowego. Zapominamy jednak, że wielkie kapitały nie rodzą się z abstrakcji, lecz tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których podstawowym elementem jest sumienna i dobrze zorganizowana praca. Wkłady, nagromadzone w instytucjach finansowych przez szerokie rzesze ludności, są wynikiem ich pracy, która — w połączeniu z kapitałami obrotowymi rozprowadzanymi przez wielkie ośrodki dyspozycyjne— objęta jest ogólną nazwą ruchu gospodarczego.

Kapitały obrotowe odnawiają się w nieprzerwanym działaniu pracy i rodzą owoce w formie nadwyżek pieniężnych, które objęte są nazwą wkładów oszczędnościowych. Wkłady te kierowane są do dalszej pracy w gospodarce narodowej.

Ci, którzy usiłują tłumaczyć, że kapitały złożone w kasach i bankach obrazują siłę nabywczą wycofaną z obrotu gospodarczego, popełniają nieścisłość, gdyż właśnie obrazują one siłę nabywczą przez ten obrót gospodarczy powołaną do życia. Tym większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy.

Oszczędności — to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli — słowem od dobrej gospodarki. Nie ma więc tu żadnego cudu, lecz właśnie prymitywny, ale konsekwentny rozwój rzeczy. Kierowanie tych kapitałów do odpowiednich łożysk i racjonalne ich zużytkowanie jest jednym zadań polityki gospodarczej. Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków indywidualnych, lecz stwarzanie warunków, w których szerokie rzesze znajdują możność pracy i zarobków. Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu.

Nie jest rzeczą Państwa prowadzić za rękę przedsiębiorcę, ale, dawszy mu ochronę prawną przy racjonalnej polityce podatkowej, stwarzać sytuacje, w których przedsiębiorca, podejmując się dzieła, pracuje na własne ryzyko i liczy jedynie na własne siły. Państwo nie może być dla złych gospodarzy kasą, która zwraca pieniądze za nieudane przedstawienie.

Często słyszy się skargi: „Mógłbym zwiększyć produkcję, gdybym miał więcej kapitału". Mówią to przemysłowcy, ziemianie, mówią kupcy, mówi wielu z tych, którzy prowadząc warsztat pracy chcieliby wydajność tego warsztatu zintensywnić. Gołymi rękami uczynić tego nie zdołają; wysokość kredytu, który mogliby zdobyć w obecnych warunkach nie zawsze zaspokaja ich potrzeby, gdyż kapitały nagromadzone w instytucjach finansowych obsługują zbyt wiele dziedzin i w stosunku do ogólnych potrzeb kraju mają wytknięte granice swego działania. Trudności rozwiązuje więc realizacja przez Państwo wielkich zamierzeń, które w proporcji do zadań dziejowych narodu dają w szerszej mierze inżynierowi podstawę planowania, przedsiębiorcy możność dostaw, robotnikowi pracę.

Wielkie inwestycje puszczają w ruch warsztaty pracy i zwiększają substancję majątkową narodu nie tylko na gruncie ściśle ujętej opłacalności, lecz również, gdy finansowa ocena przydatności poszczególnych dzieł określana mianem rentowności, nie jest uchwytną. Nie da się obliczyć w gotówce rentowności szosy, wielkiej tamy rzecznej, gmachów naukowych i wielu innych urządzeń, które podnoszą komfort życia narodu, a nie opierają się wyłącznie na kalkulacji rachunkowej. W okresie swego powstawania wywołują one popyt na pracę, dają możność zarobków przedsiębiorcom i robotnikom, więc w tym przede wszystkim mieści się ich materialna wartość.

Żyjemy na pograniczu dwóch pokoleń i dwóch zasadniczo różnych systemów gospodarczych. Jak więc to bywa na pograniczu, powstają konflikty, które trzeba doraźnie decydować.

Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych; jest on środkiem powszechnego użytku; nie ma już o tym mowy, aby siła nabywcza koncentrowała się w ograniczonej ilości rąk. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca i rękodzielnika. Nie jak dawniej dla wybranej garstki szczęśliwców pracują oni. Konsumentem jest wielka rzesza, która w swej większości żyje z pracy mózgów i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwalszą siłę nabywczą. Towarów zatem musi być coraz więcej a cena ich musi być przystępna i godziwa. Hasłem nowoczesnego producenta jest — wielki obrót, mały zysk —to hasło umożliwia realizację zasady godziwego zarobku.

Dowolność cen nie znajdująca uzasadnienia w obiektywnych warunkach produkcji i wymiany, może stać się wielkim niebezpieczeństwem dla równowagi gospodarczej.

Znana teoria o zbawiennych skutkach zwyżki cen może wchodzić w rachubę tylko przy odpowiednim jej zharmonizowaniu ze wszystkimi elementami gospodarki kraju, której ostatecznym wyrazem jest przeciętna siła nabywcza. Do tej siły nabywczej dostosowane być muszą ceny. Teoria wysokich cen nie wytrzymała nigdzie aktualnej próby życia, a w krajach, gdzie się ona urodziła, obserwujemy raczej zniżkę cen, wyrażającą się w zbawiennych dla kraju skutkach.

Jest to sprawa niezmiernie dla nas ważna. Polska, organizując się gospodarczo i stwarzając własny rynek wytwórczości i zbytu, uczestniczy w wymianie międzynarodowej jako odbiorca i jako dostawca. Współpraca narodów nosi popularnie nazwę rynku światowego, który to rynek ma własne kryterium cen.

Przekraczając ceny światowe, popełniamy błąd w zakresie wymiany, niezależnie od trudności, które grożą z tego powodu na rynku wewnętrznym. Podnosić stopę życiową możemy jedynie z uwzględnieniem logiki gospodarczej, z przyjęciem zasady sprawiedliwego rozdziału dóbr, którego źródłem powinna być praca, oświata i postęp. Unikajmy skoków w niewiadome i nie hołdujmy abstrakcjom i formułom nie wytrzymującym próby życia. Jedynie i wyłącznie gospodarka z ołówkiem w ręku, gospodarka „wedle stawu grobla" ma realne podstawy.

Dziś, gdy cały cywilizowany świat obchodzi „Dzień Oszczędności", patrzmy z wiarą w przyszłość. Podnośmy wydajność warsztatów pracy i pomnażajmy pracą zamożność narodu.

Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek

Dziś ogłaszamy dalszy wynik głosowania

Poniżej zamieszczamy tabelkę, która odzwierciadla dotychczasowy wynik głosowania w zakresie obliczonych głosów.

W przybliżeniu zdołaliśmy obliczyć i posegregować połowę nadesłanego materiału ankietowego. Wolno więc przypuszczać, że tabelka poniższa nie może wskazywać na wynik ostateczny. Jest on nieznany i wszelkie dociekania musiałyby się odbywać na krawędzi wróżbiarstwa.

Uciekając od domeny wróżów, możemy jedynie stwierdzić, że **Czytelnicy chlubnie spełnili swój obowiązek** i że wynik ostateczny głosowania będzie miał wartość rzeczywistą, która ma pokrycie w najszerszej opinii publicznej.

Kto dotychczas nie spełnił obowiązku, może jeszcze to uczynić, nadsyłając do Redakcji listę swych kandydatów z dopiskiem na kopercie: „Konkurs-ankieta".

Dzisiejsza tabelka nasza obejmuje 6.963 obliczonych głosów. Pierwsze miejsca zajęli:

L.	Nazwisko	Ilość głos.
1	prem. Składkowski	4909
2	Paderewski	4623
3	Kiepura	4475
4	Marsz. Piłsudska	4157
5	min. Beck	4026
6	pułk. Koc	3828
7	gen. Haller	3271
8	Walasiewiczówna	2883
9	gen. Sosnkowski	2268
10	Smosarska	2030
11	Bajan	1735
12	min. Kwiatkowski	1339
13	min. Kościałkowski	1288
14	Rodziewiczówna	1207
15	mjr. Skarżyński	1199
16	J. Jędrzejowska	1163
17	gen. Żeligowski	1018
18	Tomasz Arciszewski	957
19	ks. kard. Kakowski	919
20	W. Kossak	840
21	J. Moraczewski	748
22	Pola Negri	741
23	gen. Kasprzycki	719
24	J. Kusociński	622
25	pułk. Sławek	566
26	prez. Starzyński	530

Utartym już zwyczajem oddajemy teraz głos Czytelnikom.

Wilno

Pierwszy dziś przedstawi swych kandydatów p. Cyryl Daszkiewicz z Wilna (Trwała 21). Oto jego lista:

1) Prem. Składkowski, sumienny gospodarz, uczestnik walk o niepodległość, obrońca pokrzywdzonych, troskliwy o porządek i ład w kraju, 2) Kiepura, 3) Paderewski, 4) Marsz. Piłsudska, 5) min. Beck, 6) pułk. Koc, miłośnik zgody i spokoju, 7) gen. Haller, 8) gen. Sosnkowski, 9) Walasiewiczówna, 10) Smosarska.

Żyrardów

„Najpopularniejsi Polacy i Polki są to ludzie, którzy pracowali, pracują i będą pracować dla chwały i czci Polski" — pisze p. **Zygmunt Kaczor z Żyrardowa (Waryńskiego 10)** i do najpopularniejszych zalicza:

1) Kiepurę, 2) W. Sieroszewskiego, 3) Marsz. Piłsudską, 4) Paderewskiego, 5) pułk. Koca, budowniczego zjednoczenia narodowego, 6) min. Becka, 7) gen. Hallera, 8) prem. Sławoja-Składkowskiego, 9) F. Nowowiejskiego, 10) Walasiewiczównę, 11) M. Rodziewiczównę, 12) gen. Sosnkowskiego, 13) W. Kossaka, 14) J. Smosarską, 15) Stefana Jaracza, 16) Lucynę Szczepańską, 17) gen. Żeligowskiego.

Grodno

P. Zofia Żukowa z Grodna (Raszyńska 9), stwierdzając, że „ o ankiecie wie już chyba każdy mieszkaniec na terytorium Polski" — za najpopularniejszych uważa:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Paderewskiego, 3) Kiepurę, 4) Marsz. Piłsudską, 5) min. Becka, 6) pułk. A. Koca, 7) gen. Hallera, 8) Walasiewiczównę, 9) gen. Sosnkowskiego, 10) Smosarską.

P. Czesław Banasiak z Włocławka (Karnkowskiego 26) palmę pierwszeństwa oddaje:

1) Gen. Hallerowi, 2) Paderewskiemu, 3) Kiepurze, 4) Bajanowi, 5) Kusocińskiemu, 6) ks. metr. Sapieże, 7) Smosarskiej, 8) gen. Żeligowskiemu, 9) Moraczewskiemu.

P. Stefan Wasilewski z Włocławka (Królewska 20) głosuje za:

1) Gen. Hallerem, 2) Paderewskim, 3) Kiepurą, 4) R. Dmoskim, 5) ks. metr. Sapiehą, 6) Bajanem, 7) Kusocińskim, 8) Junoszą - Stępowskim, 9) Walasiewiczówną, 10) J. Smosarską, 11) J. Jędrzejowską, 12) Polą Negri.

Pruszków

P. Kazimiera Buszkowska z Pruszkowa (Narodowa 38) wybiera:

1) Gen. Sosnkowskiego, 2) gen. Hallera, 3) ks. prał. Blizińskiego, twórcę Liskowa, 4) kp. Janusza, 5) kpt. Bajana, 6) Kiepurę, 7) Rodziewiczównę, 8) Zofię Nałkowską, 9) P. Prezydentową Marię Mościcką, 10) Smosarską, 11) prem. Składkowskiego.

Warszawa

P. Zofia Nowicka z Warszawy (Krochmalna 51) do najpopularniejszych zalicza:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) min. Becka, 4) Paderewskiego, 5) W. Sławka, 6) gen. Sosnkowskiego, 7) gen. Hallera, 8) gen. Żeligowskiego, 9) Kiepurę, 10) Skarżyńskiego.

P. Maria Teofila z Warszawy (Daleka 13 m. 19) nadesłała dwie listy, a mianowicie:

POLKI: 1) Marsz. Piłsudska, 2) Rodziewiczówna, 3) P. Premierowa Składkowska, 4) P. Prezydentowa Maria Mościcka, 5) P. Ministrowa Beckowa, 6) posł. Prystorowa, 7) Walasiewiczówna, 8) Smosarska, 9) E. Barszczewska, 10) Jędrzejowska.

POLACY: 1) Prem. Składkowski, 2) Paderewski, 3) Kiepura, 4) Min. Beck, 5) pułk. Koc, 6) gen. Haller, 7) gen. Sosnkowski, 8) min. Kwiatkowski, 9) Bajan, 10) Skarżyński.

Jutro dalszy ciąg turnieju ankietowego.

Wdowiec ofiarą uwodzicielki

Wyłudziła 1000 zł. przyrzekając małżeństwo

Sąd grodzki w Łodzi rozpatrzył niezwykłą sprawę. Przed sądem stanęli 58-letni Artur Schmidt i 23-letnia służąca Stanisława Bronikowska... Sprawa dotyczyła niedotrzymania obietnicy małżeństwa, ale tym razem nie mężczyzna nie dotrzymał słowa, a kobieta.

Stanisława Bronikowska często odwiedzała sklep Artura Schmidta. Właściciel sklepu, starszy wdowiec, począł zalecać się do młodej i przystojnej dziewczyny. Bronikowska chętnie darzyła względami Schmidta i już po pewnym czasie zakochani zaczęli mówić o małżeństwie. Zajęto się więc szukaniem mieszkania i sprawą umeblowania. Wszystkie te przedślubne przygotowania robiła Bronikowska, wyciągając pieniądze od wdowca.

W dniu 17 lipca miał się odbyć ślub. Ale o oznaczonej godzinie panna młoda nie zjawiła się w kościele. Okazało się, że wyjechała z Łodzi na wieś do swego narzeczonego. Przy tym zabrała z sobą 1000 zł., które były przeznaczone na przygotowanie „rodzinnego gniazdka".

Schmidt zameldował o wypadku policję, która ujęła Bronikowską w jej wsi rodzinnej. Obecnie stanęła ona przed sądem, który skazał ją na 10 miesięcy więzienia.

Program radiowy

WARSZAWA I

Niedziela dnia 31 października 1937 r.

8.00 „Pod Twoją obronę". 8 05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9 00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Skrót operowy. 11 30 Aktualny reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Bajecznie kolorowa" — fragment z noweli. 13 30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16 05 Utwory Mikołaja Łysenki. 16 45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 „Na swojską nutę". 18 35 Powszechny Teatr Wyobraźni: Premiera słuchowiska oryginalnego pt. „Samarytanin spod Solferino". 19.35 „Słynni wirtuozi" 20.35 Program na jutro. 20 40 Przegląd polityczny. 20 50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Komers na poddaszu" — wesoła audycja. 22 00 Sonaty na altówkę i fortepian. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

15.00 Utwory Bachów — ojca i syna. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16 58 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22 00 Wiadomości sportowe. 22 05 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Napoleon Sądek

Dzień oszczędności

Obudziły pana Antoniego krzyki. Żona krzyczała w kuchni:

— Gdzie są kartofle, które zostały wczoraj przy obiedzie?

— Wyrzuciłam proszę pani! — odpowiedział głos służącej.

— Jak Marynia śmiała wyrzucić? Z tych kartofli można było zrobić kluski kartoflane! I w ogóle wszystkiego za dużo wychodzi! Herbatę można parzyć rzadziej! Najwyższy czas, żeby się Marynia nauczyła oszczędzać!... Gdzie są obierki?

— Jakie obierki?

— Kartoflane!

— Wiadomo, że wyrzucam! A co mam z nimi robić?

— Obierki należy zbierać i potem można sprzedać dla świń. Nic się nie może w gospodarstwie zmarnować! Każdy grosz trzeba oszczędzać!

Pan Antoni przysłuchiwał się tej rozmowie nieco zdziwiony. Co się stało jego żonie? Nie dalej jak onegdaj kłócił się z nią, że za dużo wydała na jesienne toalety, a dziś nagle taki gwałtowny atak oszczędności.

Umył się, ubrał i wszedł do jadalni, gdzie nadąsana Marynia nakrywała do śniadania.

— Maryniu, gdzie pani?

— Wyszła na miasto.

— Przed śniadaniem? Po co?

Marynia pogardliwie wydęła wargi:

— Żeby się dowiedzieć, kto kupuje obierki dla świń.

Pan Antoni zasiadł więc do śniadania sam. Po chwili Marynia przyniosła na tacy dwie bułki, mały kawałek masła na talerzyku i szklankę herbaty.

— Co to jest? — zdziwił się pan Antoni. — Dlaczego tak mało masła i gdzie jest mleko do herbaty?

— Masło pani wydzieliła! — mruknęła gniewnie Myrania. — A mleka nie będzie! Pani powiedziała, że dziś trza oszczędzać!

Pan Antoni skwaszony zabrał się do śniadania i gdy żona nadeszła, spytał opryszkliwie:

— Dlaczego nie ma mleka do herbaty?

Żona spojrzała na niego z wyrzutem.

— Nie wiesz, że dziś jest dzień oszczedności?! Najwyższy czas, żebyśmy się nauczyli wreszcie oszczędzać!

— Onegdaj przy płaceniu rachunku krawcowej mówiłaś inaczej!

— Onegdaj nie było dnia oszczędności!

Pan Antoni nie chciał się sprzeczać. Przejrzał gazetę i podniósł się, żeby, jak zwykle w niedzielę, udać się na koleżeńską pogawędkę do kawiarni.

— Dokąd idziesz? — spytała żona.

— Wiesz duszko, że do kawiarni. Czy zapomniałaś, że to dziś niedziela?

— Nie, mój drogi! Ale ty zapomniałeś, że to dzień oszczędności! Najwyższy czas, żebyś się odzwyczaił od tych posiedzień w kawiarni. Pożytku żadnego nie daje, a kosztuje. Pójdziemy na spacer.

Pan Antoni westchnął ciężko, ale nie protestował.

Po spacerze był obiad. Do obiadu podano tylko zupę i jarzynę. Pan Antoni zrozumiał, że to dalszy ciąg propagandy oszczędności i milczał.

Po obiedzie zdrzemnął się. Kiedy się obudził, na dworzu był już wieczór. W pokoju paliła się lampa, która rzucała mdłe, przytłumione światło.

— Dlaczego tak ciemno? — spytał zdziwiony.

— Zmieniłam żarówkę — wyjaśniła żona. — 40 świec to stanowczo za dużo. 15 świec wystarczy! Najwyższy czas, żebyśmy zaczęli oszczędzać!

Pan Antoni próbował czytać, ale nie mógł.

— Może pójdziemy do kina? — spytał, ziewając.

Żona zmierzyła go piorunującym wzrokiem.

— Dziś do kina! W dniu oszczędności?!

Pan Antoni nie odezwał się więcej ani słowem. Zjadł kolację i w kiepskim nastroju położył się do łóżka.

— Doskonale! — ucieszyła się żona. — Przynajmniej raz wcześniej pójdziemy spać! I zdrowo i oszczędnie.

Po chwili również leżała już w łóżku. Zgasiła lampę i czule przysunęła się do męża.

— Antosiu... — szepnęła kusząco. — Pocałuj mnie...

Ale pan Antoni odsunął się od żony.

— Nie, kochanie... Dziś jest dzień oszczędności!.. Musimy się oszczędzać!...

I odwrócił się do ściany.

K-ażdy K-to O-szczędza (KKO)

buduje swą przyszłość

Komunalna Kasa Oszczędności (KKO) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie, założona zaledwie przed 9 laty dla potrzeb kredytowo-pieniężnych ludności regionu podstołecznego, zdołała — pomimo panującego od lat kilku kryzysu — nie tylko ugruntować w pełni swój byt, lecz osiągnąć zarazem pokaźne wyniki swej działalności. — Rozpocząwszy w końcu r. 1928 operacje swe przy kapitale zakładowym zł. 50.000.— funduszu organizacyjnym zł. 5 000, powiększyła ta Instytucja po 9 latach kapitały swe własne do kwoty zł. 537.493, nabyła nadto przed 5 laty na siedzibę własną gmach milionowej wartości (ul. Zgoda 7) po Banku Przemysłowców.—

Stały rozwój KKO pow. Warsz., oparty na zaufaniu szerokich kół społeczeństwa, znajduje sprawdzian swój w ogólnej kwocie lokat i wkładów: zł. 30.216.000, przy 42 600 wkładców (książeczek) a rocznym obrocie zgórą zł. 200 milionów.

Pupilarne b e z p i e c z e ń s t w o funduszów gromadzonych i n i e w z r u s z o n a r ę k o j m i a lokat, jaką zapewnia tej Instytucji — z mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rplitej z dn. 29 X.1934 r. (Dz. U. Nr 95, poz. 860) — Związek P o r ę c z y c i e l s k i (5 miast i 26 gmin podstołecznych), tworzy z d r o w e p o d ł o ż e dla działalności pieniężno-kredytowej a zarazem toruje drogę dla racjonalnej akcji w zakresie pomocy kredytowej dla d o l n y c h w a r s t w społeczeństwa.

Odpowiednikiem p u p i l a r n e j g w a r a n c j i lokat jest bardzo oględna i przezorna działalność przy rozprowadzaniu przez KKO kredytów.—

Gromadzony przez KKO pieniądz z a s i l a t w ó r c z o i o ż y w i a u s t r ó j g o s p o d a r c z y, a to przez udzielanie pomocy kredytowej w zakresie drobnego handlu, rzemiosł, budownictwa i gospodarstw rolnych. O wpływie KKO podstołecznej na podźwignięcie dobrobytu szerokich mas ludności niech świadczy fakt, iż w ubiegłym 9-letnim okresie swej działalności udzieliła ta Instytucja ogółem pomocy kredytowej na sumę zł 76.120.000.— (53.532 pożyczek i kredytów) czyli przeciętnie zł 1.422 na jednostkę. —

Ogólna kwota pomocy kredytowej i jej przeciętna norma potwierdzają nie tylko wielki zasięg czynnych operacyj, lecz zarazem i oględną metodę w udzielaniu pomocy kredytowej. —

Mrówcza i rozległa działalność podstołecznej KKO przy 1.000 przeciętnie osób codziennie załatwianych od godz. 8 rano do 7½ po poł. bez przerwy w Dyrekcji i 4 Oddziałach (Pruszków, Nowy - Dwór, Piaseczno i Jeziorna) stwarza dostateczny obraz intensywnej pracy tego Zakładu narówni ze wszystkimi KKO w Polsce, które w ilości 359 placówek gromadzą 792.098 000 zł wkładów i lokat przy 1.800.000 kont (książeczek i r-ków czekowych) z bezmała j e d n y m m i l i o n e m p o ż y c z k o b i o r c ó w.—

Ogólna wytyczna działalności wszystkich KKO w Polsce oparta jest na dążności o d b u d o w y k a p i t a ł ó w r o d z i m y c h, p r z e z s t w o r z e n i e w n a r o d z i e p i e n i ę ż n y c h z a s o b ó w w ł a s n y c h i u n i e z a l e ż n i e n i e ż y c i a g o s p o d a r c z e g o o d c z y n n i k ó w n a m o b c y c h

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

STRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia przybyła do więzienia w Czelabińsku, gdzie naczelnik oprowadzał ją po celach. Rozdawała więźniom paczki z papierosami. Nagle zauważyła, że strażnik usiłuje ominąć jakąś celę. Zapytała, kto się tam znajduje.

— Tu siedzi niebezpieczny buntowszczyk... — objaśniał dalej naczelnik więzienia. — Przed dwoma tygodniami próbował uciec z więziena... U nas nie jest jednak tak łatwo uciec... Złapaliśmy go oczywiście, kazałem go wsadzić do pojedyńczej celi.. Jutro odjeżdża z najbliższym transportem do Omska... To jest katorżnik...

— Czy siedzi teraz sam? — zapytała Jadzia. Głos jej lekko drżał, odkaszlnęła.

— Taki niebezpieczny przestępca nie może siedzieć razem z innymi — odrzekł naczelnik pewnym tonem. Zdawał sobie sprawę, że przewyższa tę panią znajomością spraw więziennych. Jest przecież fachowcem.

— Chciałabym go zobaczyć...

Naczelnik spojrzał na obecną straż więzienną, jakby się wahał, czy ma uczynić zadość prośbie tej damy.

Pamiętał o tym, że więzień, który tam siedzi ma jeszcze ślady po biciu, rany na twarzy. Przy tym jest w kajdanach, przykuty do ściany.

Zaduch i brud w tej celi, w której więźniowie odbywali najcięższe swoje kary, był nie do opisania. Naczelnik był w wielkim kłopocie:

Kto ma wprowadzić tę damę do takiej celi?

Ta wpływowa osoba może napisać sprawozdanie, w którym niewątpliwie poda, że w czelabińskim więzieniu traktuje się więźniów gorzej jak psów.

Nie może jednak tej pani odmówić otworzenia tych drzwi. To może wzbudzić tym większe podejrzenie.

Postanowił więc uczynić zadość jej prośbie. Musi jednak tę damę przyszykować do tego, co tam się dzieje.

— Musieliśmy tego niebezpiecznego buntowszczyka ukarać porządnie, miał kontakt ze swoją żoną, która miała w jego ucieczce pomóc... Usiłował uciec...

— Czy ten skazaniec ma już żonę?... — przerwała mu w środku opowiadania.

— Ach te kobiety, kobiety — pomyślał naczelnik i ukrył dyskretny uśmieszek pod wąsem. — Co ją w tej chwili obchodzi? Czy więzień ma żonę czy nie?...

— Tak proszę panią, już ma żonę... Żona jego otrzymała pozwolenie od prokuratora na towarzyszenie mężowi na Sybir, do Omska... Pani rozumie, że musieliśmy takiego śmiałka ukarać...

— Czy to jest karcer? — pytała się Jadzia.

— Tak... Przykuliśmy tego faceta do ściany... tylko do jutra. Jak powiedziałem, jutro odjeżdża do Omska...

Jadzia chciała się jeszcze o coś zapytać, głos jednak uwiązł jej w gardle.

Strażnik otworzył drzwi... kłąb gęstego powietrza uderzył Jadzię w nozdża...

Chwilę stała bez ruchu. Nie odstraszyło jej to powietrze, ten nieludzki fetor, który szedł z celi. Wzrok jej przykuła skurczona postać, która leżała w głębi celi na kamiennej podłodze...

Naczelnik był pewny, że na hrabinę źle podziałał zaduch w celi i wygląd skulonego człowieka w głębi. Był też zadowolony, że wielmożna pani zapewne zrezygnuje z wejścia do środka.

Ale hrabina uczyniła krok naprzód...

Weszła do celi.

Poznała go od razu:

To ojciec jej dziecka, jej ukochany, jedyny Tadeusz, dla którego przybyła tu, za którym tak tęskniła, dla którego tak strasznie ostatnio cierpiała.

Siedział w kącie, na kamiennej podłodze, i spoglądał na wchodzących zobojętniałym wzrokiem, pełnym lekceważenia i nienawiści.

Wydawało jej się, że chciał swymi oczyma powiedzieć:

— Nienawidzę was wszystkich...

Ale oczy jego rozwarły się nagle szerzej, wpił się wzrokiem w twarz Jadzi.

Jadzia nie mogła w pierwszej chwili ani słowa wymówić.

Ta chwila była dla niej tak strasznym przeżyciem, że obawiała się, by nie padła zemdlona, by się z nią nie wydarzyło to samo, co wtedy, gdy zauważyła Tanię w celi więziennej.

Wiedziała, że teraz wszystko może runąć, jeśli uczyni chociaż jeden niewłaściwy ruch.

Trzeba opanować burzę, która narasta.

Udawała, że powietrze nie służy jej, i zasłoniła na chwilę twarz chusteczką.

Tadeusz nie odrywał od niej wzroku.

Drżącym głosem zapytała:

— Jak... Jak się nazywa ten więzień...

— Tadeusz Orliński, proszę pani — odrzekł naczelnik.

Jadzia wyjęła z pudełka dziesięć papierosów i chciała je podać Tadeuszowi.

Ale ręka zadrżała.

Papierosy wypadły na podłogę.

Strażnik pospieszył, by te papierosy zebrać. Podał je z powrotem Jadzi.

Jadzia zbliżyła się do Tadeusza, i drżącą ręką je podała...

Ale Tadeusz nie drgnął nawet.

— Czemu pan nie chce przyjąć tego daru? — zapytała Jadzia.

Tadeusz nie odpowiedział.

— Czy pan nie pali?

— Nie, nie palę... — odrzekł Tadeusz i nie spuszczał z niej wzroku, tak jakgdyby ujrzał przed sobą jakąś nieziemską zjawę.

Jadzia bała się dłużej pozostać w celi: Tadeusz może zdradzić się jakimś nieopatrznym ruchem.

Nie była pewna zrecztą i siebie.

Wiedziała, że Tadeusz ją poznał: pomimo, że starała się stłumić w sobie narastające uczucie, pomimo, że usiłowała udawać spokój, można jednak było na jej twarzy wyczytać, że nią coś wstrząsnęło.

Odwróciła się do drzwi i skierowała do wyjścia.

Jeszcze raz spojrzała w stronę Tadeusza.

Nie przestawał spoglądać na nią przenikliwym wzrokiem. Aczkolwiek twarz jego była pokryta ranami, opuchnięta, to jednak można było łatwo poznać, jak bardzo jest zdziwiony.

Strażnik zamknął za nią drzwi.

Jadzia musiała zwiedzić jeszcze dalsze cele, aczkolwiek najchętniej wróciłaby teraz do swego hotelu, położyłaby się do łóżka i wypłakała swój ból.

Nie wolno jej było zdradzić się z niczym: szczególnie nie wolno jej zdradzić swego zainteresowania dla więźnia, który usiłował uciec.

Po skończonej wizytacji zaprosił naczelnik panią „hrabinę" do swego gabinetu, kazał przynieść ciastka, i począł ją wypytywać o wrażenia.

Jadzia była jeszcze wciąż pod wrażeniem spotkania z Tadeuszem.

Tak strasznie wyglądał!

Czuła na sobie jeszcze jego wzrok!

Ale wiedziała, że w końcu musi nad sobą zapanować. Odrzekła więc na pytanie naczelnika:

— Pyta mnie pan o wrażenia... Oczywiście, nieszczęśliwi ludzie, którym należy okazać wiele serca i współczucia... Straszne wrażenie wywołał ten więzień w pojedyńczej celi... Jak się on nazywa? —

— Orliński.

— Ach, tak, strasznie wyglądał!

— Zasłużył sobie na karę...

— Tak, ale kara musi też być ograniczona. —

— Ale szanowna pani hrabino, przecież chciał uciec...

Zaniepokoił się o raport tej pani hrabiny... Trzeba jakoś zdobyć sobie jej sympatię.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Słońce nad zachodem przyświeca purpurą, rzucając krwawe blaski na nas i na teren toczącej się bitwy. Stoimy wpatrzeni w stronę, skąd huczą strzały i wznoszą się ciemne przetykane czerwienią zachodu, dymy i tumany.

Konie kręcą się niespokojnie. Widocznie czują, że niezadługo ruszą w skok i poniosą nas do boju. Chwilami zdaje się, że nawałnica bitewna zbliża się ku nam, bo wyraźniej słychać krzyki i głośniej huczą strzały, a nawet i kule od czasu do czasu z cichym jękiem przelatują nad naszymi głowami.

Wtedy żołnierze ściągają konie, poruszają się niespokojnie w siodłach, a na ich twarze występują rumieńce, a oczy nabierają ponurego blasku.

Jednak to nie imaginacja! Z za wzgórza bowiem wyłaniają się sylwetki jeźdźców rozciągniętych w ławę, którzy w galopie zbliżają się ku nam.

— Już wieją! — wołają nasi żołnierze, kręcąc się w siodłach i sięgając odruchowo po szable.

— Wieją! — krzyczy jeden przez drugiego.

— Ha! Nie dać się! Nie dać się! W nich, bić psubratów! — żołądkuje się jakiś szwoleżer, gestykulując rękami.

Na zwróconej ku nam pochyłości wzgórza w krwawych blaskach słońca widać jak sunie ku nam rozproszona ława naszych ułanów, a za nimi w pewnej odległości z krzykiem i wyciem pędzą bolszewicy.

Migają w słońcu krwawymi błyskami szable, dudni pod kopytami ziemia i wznosi się ku niebu chmura pyłu. Żywo mi stanęła przed oczyma wizja szarży spod Łucka. Sytuacja podobna do tamtej i czekam tylko chwili, jak padnie komenda:

— Do szarży!

Żołnierze już drżą z niecierpliwości, pobrzękują szablami, klną uciekających ułanów, nie mogą znieść widoku pędzącego wroga. Zdaje im się, że chwila oczekiwania trwa nieskończenie długo, lecz jeszcze sekunda, jeszcze druga, a nareszcie rozlega się komenda i czwarty szwadron rozwija się w ławę, potem drugi, a następnie trzeci, ruszając naprzeciw wroga.

My, karabiny maszynowe i techniczny pozostajemy jako rezerwa na miejscu. Tym razem nie bierzemy udziału w walce, ale mamy nielada okazję widzieć ją z daleka.

Za chwilę rozwinięte szwadrony szwoleżerów wznoszą okrzyk „hurra" i podrywają się galopem do szarży.

Zamigotały w słońcu szable, a jeźdźcy pochyleni na karkach końskich pędzą wyciągnięci w ławe. Pędzą, ziemia dudni, a spod kopyt unosi się tuman kurzu.

Przestrzeń między naszymi a wrogiem błyskawicznie zmniejsza się. Już szwoleżerowie zrównali się z ułanami, zmieszali się z nimi, zawracają ich i lada chwila, lada moment uderzą na wroga.

Na ten widok nie możemy ustać na miejscu. Lecielibyśmy na skrzydłach wprost tam do boju, do kolegów naszych, aby wespół z nimi walczyć.

Wtem zawrzało, jak w ulu. Dwie rozciągnięte naprzeciw siebie ławy zderzyły się z łoskotem, zmieszały się, tworząc jakieś niesamowite kłębowisko ludzi i koni, z którego grzmią strzały, rozlega się wrzawa bitewna, widać groźne błyski szabel, migocące purpurą promieni zachodzącego słońca.

Zawrzała walka na śmierć i życie! Wpatrujemy się pilnie, wstrzymując z wrażenia oddech, ciekawi na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa.

Chwilę walczą w miejscu, zmagają się, wrzawa nie ustaje, aż naraz wysuwają się pojedyńczy jeźdźcy, potem grupki, wreszcie całe gromady i poczynają się cofać pośpiesznie w przeciwną stronę.

— Nasi górą! — krzyknął któryś ze szwoleżerów.

— Leją bolszewików, jak diabli! — wrzeszczy radośnie drugi.

— Dobrze! Dobrze im! Nie żałować szabli! Bić mochów, psiakrew! — wołają rozentuzjazmowani żołnierze, bodąc ostrogami i szarpiąc wodzami już i tak zdenerwowane konie.

Gdyby nie oficerowie, nie wytrzymaliby nasze chłopaki i popędziliby na plac boju, aby wziąć udział w walce.

Rozpoczęła się zażarta gonitwa. Bolszewicy uciekają tłumnie, nasi gonią, zgiełk nie ustaje i huczą co chwila strzały.

Pomimo, że walka toczy się od nas dość daleko i coraz bardziej się oddala, jednak żołnierze, chociaż ich walczący nie słyszą, wciąż wołają:

— Gonić psubratów! A bić! Nie żałować!

— O, prędzej, prędzej, patrz, bo ten ucieknie. Wieją cholery, nawet się nie oglądają! Poczekajcie troche, niech wam skórę wygarbuja! Ha, już jabym go nie puścił! Patrz, o... ma go... machnął szablą... już... nie jeszcze... ucieka... daj mu raz, dobrze! Oho, leży! Dobra! Mołodiec!

Linia walczących oddala się coraz bardziej i w końcu niknie za osłoną wzgórza. Skończyło się widowisko, a na twarzach żołnierzy maluje się entuzjazm i podniecenie. Za chwilę pada rozkaz i ruszamy stępem naprzód.

Niektórzy żołnierze głośno wyrażają swój żal, że nie byli w bitwie.

— Na licha nas tu trzymali! Toć przecie i jabym ze dwóch, trzech, zakatrupił, a tak musiałem się tylko gapić, gdy tamci biją!

— Widzisz go jaki bojowy! — przycina mu ktoryś. — Pamiętasz, jakeś spod Mikołajewa wiał, a potem to cię cały tydzień w szwadronie nie było?

— Jak wszyscy wieli, to co miałem robić? — odpowiada mu pytaniem.

— To co, że wszyscy, ale tyś pierwszy uciekał aż się za toba kurzyło!

— Właśnie, że nie, bo pierwsi uciekali ułani z ósemki.

— A co cię obchodzą ułani? Uciekłeś z nimi, a potem szwoleżerów cały tydzień szukałeś.

— Hm! — mruknął pod nosem zbity z tropu szwoleżer.

— No, nie kłócić się chłopaki! — odezwał się kapral Kosik — Co było to się tego nie liczy, teraz tylko trzymać fason i nie dać się na drugi raz!

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

31 Październ.

NIEDZIELA
24 po Zel. Św. 44 Ew. O uzdrowieniu trędowatego. Święto Chrystusa - Króla.
Słowiański: Godzimira.
Słońca wsch.: 6.29 zach. 16.10.
Księżyca wsch: 3.30, zach. 14.42.

HISTORIA PODAJE

1918 Zamordowanie w Budapeszcie premiera węg. hr. Tiszy. Bohaterska obrona Lwowa. Wyzwolenie Krakowa. — Upadek Austrii i proklamowanie republiki w Wiedniu.

PRZYSŁOWIA

Pojechał w kontuszu, powrócił bez uszu.

KTO NIE WIE, ŻE

Włos rośnie w ciągu miesiąca od 6.8 do 13.2 milimetrów.

Tłumaczenie snów

P. Stella 5. Narzeczony kocha Panią. Warunki materialne polepszą się. Będzie rozmowa o przyszłości z bliską osobą. Radość niespodziewana.

Ciekawy Władysław. Sny Pańskie przepowiadają strapienie rodzinne. Minie ono bez złych następstw. Blondynka durzy się w Panu. Otrzyma Pan pieniądze.

3 Kwiat Paproci. Będzie Pani miała gościa. Zamiar Pani napotka przeszkodę. Zaproszą Panią na wesele lub na zabawę.

P. Freda M. Choroba będzie u znajomych. Rozmowa o polityce w domu. Zmiana jakaś. Rozmowa z zawistną kobietą.

Zakochana X-125. Sny Pani wróżą długie życie i zdrowie. Duże powodzenie w poczynaniach, prócz jednego, które nie powiedzie się w niedalekiej przyszłości. Odpowiedziałem na wszystkie Pani listy, które do mnie dotarły. Czynię to zawsze chętnie i życzliwie, choć, sądząc z urzędowego tonu listów zakochanej pani, nie cieszą się ostatnio jej wzajemnością.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Sowiety tracą grunt w Europie

Cały świat z niesłabnącym zainteresowaniem śledzi przebieg obrad komitetu nieinterwencyjnego w Londynie.

Jakkolwiek instytucja ta istnieje od wielu miesięcy, dopiero teraz zaczęła praktycznie działać. Wiemy, że dotychczasowy dorobek komitetu nieinterwencyjnego nie był duży i nie zaspokoił nawet najmniejszych oczekiwań.

Odnosiło się wrażenie, że komitet londyński istnieje po to, by utrudniać nieinterwencję, by zasłaniać czynny udział poszczególnych państw w hiszpańskiej wojnie domowej.

MAŁY WYNIK

Obecnie [illegible]glia i Francja doszły do p[illegible]nania, że lepiej osiągnąć c[illegible]ażby mały, ale za to rzeczywisty wynik. W związku z tym zajęły inne stanowisko. Postanowiono grać w zupełnie otwarte karty.

Wiadomo, że Włosi są bardzo czynni po stronie gen. Franco, a Sowiety po stronie rządowej. Wobec tego jednak, że zwycięstwa odnosi gen. Franco, przy wydajnej pomocy włoskich korpusów ochotniczych, Włochom zależy na tym, by utrzymać stan obecny. Wierzą bowiem, że ostateczne zwycięstwo gen. Franco jest już bardzo bliskie.

Jak już podkreślaliśmy, ubiegłego tygodnia ani Anglia ani Francja nie są szczególnie zainteresowane w przyszłym ustroju wewnętrznym Hiszpanii, nie znaczy to jednak, że nie posiadają pewnych w tym kierunku określonych sympatyj. Zainteresowanie tych mocarstw skupia się jednak w pierwszym rzędzie na stronie zewnętrznopolitycznej.

PARYŻ I LONDYN ZACZYNA DZIAŁAĆ.

Chodzi o to, by ani Włochy, ani Niemcy, ani też Sowiety nie usadowiły się na półwyspie Pirenejskim i zagroziły bazom strategicznym oraz liniom kolonialnym.

Gdy więc, dzięki zwycięstwom gen. Franco, wpływy włoskie zaczęły przemożnie róść w Hiszpanii, mocarstwa zachodnie: Anglia i Francja zdecydowały się na energiczniejsze działanie. Trzeba było wyjaśnić sytuację i zabezpieczyć swoją zagrożoną pozycję. I to jest właściwy sens ostatnich posunięć.

Dlatego też oba wymienione mocarstwa, widząc ustępliwość Włoch i otrzymawszy wiążące zapewnienia ze strony gen. Franco, przeszły do porządku dziennego nad zastrzeżeniami przedstawiciela sowieckiego.

Istnieje prawdopodobieństwo, że część ochotników włoskich zostanie wycofana, co w obecnej chwili jest już bez większego znaczenia.

NIEMCY POPARŁY JAPONIĘ

Po znanym oświadczeniu Mussoliniego, popierającym politykę Japonii na Dalekim Wschodzie, Berlin także udzielił swej pomocy w formie bardziej konkretnej. Rząd niemiecki zawiadomił Brukselę, że nie weźmie udziału w projektowanej konferencji 9 mocarstw w sprawie Chin.

W ten sposób obok Japonii, która znalazłszy się jak na ławie oskarżonych, zabraknie również Niemiec, a kto wie czy w najbliższych dniach jeszcze ktoś nie wspomoże Japonii.

Wydaje się, że nic praktycznie nie stanie na przeszkodzie, by Japonia przeprowadziła swoje plany w Chinach. Co najwyżej skończy się na papierowych protestach. Brak jednolitości wśród mocarstw zainteresowanych wzmacnia oczywiście tylko stanowisko Japonii.

SYTUACJA W SOWIETACH.

W pewnej chwili zdawało się, że Sowiety wystąpią czynnie po stronie Chin. Uchodzi jednak za pewne, że sytuacja wewnętrzna Sowietów jest tego rodzaju, że nie mogą się ważyć na żadne wyskoki.

Nie ma przecież dnia, by prasa nie donosiła o masowych straceniach, o ciągłych zmianach na najwyższych stanowiskach.

Państwo, które znajduje się w stanie takiego chaosu i wrzenia wewnętrznego nie jest oczywiście zdolne do prowadzenia wielkich spraw na terenie zewnętrznym.

Jesteśmy zresztą świadkami coraz to większego spadania wpływów sowieckich na terenie międzynarodowym. Odosobnienie Rosji Sowieckiej wzrasta z dnia na dzień.

Na małej wokandzie...

W ogrodzie zoologicznym

czyli: Twarzyczka jak marzenie

(A. E.) Pan Nikodem Bochocki po raz pierwszy w życiu był w ogrodzie zoologicznym i, oprowadzany przez braci Kazimierza oraz Michała Lutyków, zatrzymał się zachwycony przed słoniem.

Dobroduszny olbrzym majestatycznie kiwał głową, kładł trąbę na grzbiecie swej towarzyszki i przestępował z nogi na nogę; a każde jego poruszenie wywoływało niebywały podziw pana Bochockiego.

Pan Michał Lutyk obserwował przez pewien czas w milczeniu wniebowzięte oblicze kolegi, po czym mrugnął znacząco na brata i rzekł:

— Zwróciłeś Kazik uwagie, do kogo ten słoń podobny?

— Jakżeby nie? — odparł zapytany. — Wykapany Nikodem.

Pan Bochocki przełknął ślinę ze wzruszenia.

— Co mówicie chłopaki? Faktycznie podobny?

— Ale jak! — podziwiał pan Michał. — Póki żyję, takiego podobieństwa nie widziałem. Te same ślipia, te same uszy...

— Blendyn także samo — dodał pan Kazimierz.

— Gdzie znowu blendyn? — wzruszył ramionami pan Bochocki. — Przecie jednego włosa na [illegible] nie ma!

Bracia spojrzeli nań z politowaniem.

— Nie mówiłbyś, frajerze, o wiele fujara jesteś i na rzeczy się nie wyznajesz. Każdy jeden słoń jest blendyn, a że ten fryzury nie ma, znakiem tego stary już i wyłysiał!

Dokoła trójki przyjaciół zebrała się tymczasem gromadka gapiów, którzy tłumiąc śmiech, przysłuchiwali się rozmowie.

— Ale podobieństwo! — wzdychał pan Kazimierz. — Te giry i w ogóle kształt ciała...

— A najwięcej ze wszystkiego to nos podobny.

— Nos? — jęknął pan Bochocki. — To niby ja mam taką trąbę?

— A co? Nigdyś w lustro nie patrzał?

Panu Nikodemowi zebrało się na płacz.

— Żadna baba mie nie zechce... — wyjąkał.

— Co sie dotyczy bab — po[illegible] bracia — to faktycznie każdą jedną swem łądziolem odstraszysz. — Ale za to do tej słonicy to się możesz przystawiać na pewniaka.

Gapie ryknęli głośnym śmiechem. Doprowadziło to pana Bochockiego do czarnej rozpaczy, rzucił się więc na braci Lutyków i sprawił im łaźnię.

Skutek: 3 dni aresztu za pobicie.

Echa afery Parylewiczowej

Nowy sposób wpływania na bieg spraw

Przed pewnym czasem przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie toczyła się sensacyjna sprawa przeciwko Władysławowi Kamińskiemu który w związku z wykryciem afery Parylewiczowej wysłał pismo do Ministerstwa Sprawiedliwości, oskarżając gołosłownie cały szereg osób z sądownictwa w Rzeszowie o branie łapówek. Na rozprawie sądowej Kamiński ze skruchą przyznał się do zarzucanych mu czynów i przyrzekł, że nigdy już czegoś podobnego nie uczyni. Został wówczas skazany na 5 miesięcy więzienia

Kamiński korzystając z wolności wpadł na nowy pomysł oszukańczy. Pewnego dnia do naczelnika urzędu skarbowego w Rzeszowie zatelefonował z innego miasta jakiś osobnik i podając się za kapitana Korczyńskiego, adiutanta ministra spraw wojskowych, prosił aby przeszkodził w sprzedaży domu Władysława Kamińskiego w Staromieściu, który miał być kupiony przez Związek Spółdzielni Mleczarskich w Rzeszowie.

Naczelnikowi urzędu telefon ten wydał się podejrzany. Zawadomił więc o tym władze policyjne, które przeprowadziły dochodzenie i ustaliły, że telefon był z Łańcuta i że telefonował tam z rozmównicy publicznej nikt inny jak Władysław Kamiński.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że przed pewnym czasem Kamiński przedstawiając się również za kapitana Korczyńskiego telefonował do kancelarii DOK Przemyśl i polecił aby załatwiono jego sprawę u dyrektora fabryki Cegielskiego i akta tej sprawy przesłano a[illegible] Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdzie Kamiński ma się zjawić 3 listopada.

Prokurator wykrywszy te postępy, polecił osadzić Kamińskiego w więzieniu w Rzeszowie. Czyny swe tłumaczył on nędzą.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów, uprowadzili gdzieś piękną Dżehitę, a w końcu schwytali i samego Selima, który się przez pewien czas ukrywał w górach.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Na Sybirze Selim pracował ciężko w kopalni wraz z innymi katorżnikami, znosząc okrutne znęcanie się dozorców więziennych.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demiankę do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Demianko już bez przytomności upadł na ziemię.

Nagle dał się słyszeć dzwonek u drzwi.

Selim usłyszawszy za drzwiami głos kobiecy, otworzył drzwi. Weszła damulka, która spytała o Demiankę.

Selim wskazał jej wejście do dalszych pokojów. Gdy damulka przestąpiła próg drugiego pokoju, Selim szybko wyjął klucz, zamknął drzwi mieszkania Demianki od zewnątrz i po chwili był już na ulicy.

Gdy damulka ujrzała leżącego na podłodze Demiankę bez przytomności, z pętlą na szyi, wszczęła okropny krzyk. Zlecieli się sąsiedzi, wyważono drzwi i cała masa ludzi wpadła do mieszkania.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Selim zorganizował bandę wiernych mu Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy", Selima zaczęto tytułować Selim-Chanem.

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna oferując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym.

Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle adresowany do siebie list. W liście tym, podpisanym imieniem Selim-Chana, żądano, aby książę w oznaczonym miejscu położył pięćdziesiąt tysiecy rubli.

Selim-Chan groził, że o ile książę żądanej sumy nie prześle, będzie musiał zginąć.

Książę Dońskoj oddał list w ręce policji.

Komendant policji obstawił tajnymi agentami miejsce, na które Selim - Chan miał kogoś przysłać po pieniądze. Ale tajni agenci nadaremnie czekali: nikt na wskazane miejsce nie przyszedł.

Gdy agenci wracali już do miasta, przeleciał obok nich galopem jeździec, który wystrzelił i ranił jednego agenta.

Po tym wydarzeniu komendant policji radził księciu Dońskoj opuścić na pewien czas willę, ale ufny w swoje siły książę nie zgodził się na to.

Po pewnym czasie otrzymał list w którym Selim - Chan groził mu pewną śmiercią za to, że nasłał na niego policję.

— Niezły pisarz z tego Selim-Chana .. I nie brak mu również poczucia humoru, ale czy potrafi równie dobrze strzelać z dubeltówki, w to wątpię...

—A ty jesteś zupełnie spokojny? Nic sobie z tego nie robisz? — dziwiła się księżna. — Doprawdy nie rozumiem cię.

— A co byś chciała? Żebym drżał ze strachu, padł w [illegible]? To tylko czcze pogróżki, zapewniam cię. Zresztą tej nocy jeszcze na straży willi stanie dziesiątka Kozaków. Wystarczy, co? A prócz Kozaków mamy w willi i tajnych agentów... Selim-Chan nie odważy się tu nawet zajrzeć...

— Ale jednak... czy ja wiem... Widzisz przecież, że ktoś z jego bandy porwał w biały dzień córkę Olgińskiego...

— Gadasz głupstwa, moja droga... Córka Olgińskiego nie wiedziała przecież o niczym, nikt jej nie pilnował. A my mamy taką straż!...

Książe Dońskoj śmiał się z całej historii. Uważał nawet, że teraz już Selim-Chan nie będzie śmiał posyłać swoich listów z pogróżkami.

— No tak — twierdził — Selim-Chan stał się tak bezczelny, bo widział, że go się boją, ale ja go nauczę, tego bandytę!...

Tego samego jeszcze wieczoru przyszedł do willi księcia, za miastem, sam komendant policji w towarzystwie dziesięciu uzbrojonych od stóp do głów Kozaków i sześciu tajnych agentów.

Komendant policji wydał odpowiednie rozkazy agentom. Nakazał zatrzymywać i rewidować każdego, ktokolwiek się zbliży do willi księcia Dońskoja.



— Prawdopodobnie nic się nie stało — pomyślał książę. — Poszczekały sobie trochę psy i przestały.

Willę księcia Dońskoja połączono dzwonkiem alarmowym z najbliższym komisariatem. Gdyby się coś zdarzyło w willi, książe miał natychmiast zaalarmować policję.

Straż miała się zmieniać co sześć godzin, tak że siedziba księcia była strzeżona w dzień i w nocy. Tajni agenci kręcili się w pobliżu willi, obserwując każdego przechodnia.

Zatrzymywali i rewidowali każdego, kto się tylko zbliżył.

Pilnowano księcia Dońskoja jak jakiejś wielkiej osobistości, na którą przygotowuje się zamach. Komendant policji osobiście kontrolował codziennie straż i wydawał surowe zarządzenia.

— Gdyby się zbliżyła większa grupa Czeczeńców, rozpocząć natychmiast strzelaninę — rozkazał.

Komendantowi szło teraz, jak o własne życie, żeby się nic nie stało księciu Dońskoj. Wiedział dobrze, że jeżeli Selim-Chanowi uda się wypełnić swoje mściwe pogróżki, wtedy on, komendant policji, bez żadnego „ale" wyleci z posady!

Książe Dońskoj sam również stał na straży. Miał przy sobie zawsze rewolwer, z którym nie rozstawał się nawet w nocy. Gdy spał, trzymał go pod poduszką.

Żona błagała księcia, płacząc i lamentując, żeby przynajmniej nie wychodził z domu. Na to się książe zgodził.

— Robię to tylko dla ciebie — powiedział.

Siedział więc po całych dniach w swojej willi i zabijał nudę czytaniem. Czytał bardzo dużo w tych dniach.

Książe był raczej zaciekawiony, aniżeli przestraszony. Zachowywał się doprawdy tak, jakby te wszystkie wydarzenia nie dotyczyły jego własnej osoby. Chciał się przekonać, czy Selim-Chan odważy się napaść na willę mimo tak silnej i czujnej straży.

— No, proszę bardzo — mawiał do żony, która chodziła po domu przerażona i drżała za najmniejszym szmerem, — niech no się tu pokaże, ten Selim-Chan. Dostanie taką nauczkę, że albo sam powędruje na tamten świat, albo odechce mu się przynajmniej raz na zawsze tych pogróżek...

— A ja nie mogę zaznać spokoju... — pokiwała głową księżna.

— Bo jesteś babą... Strach osłabia organizm i możesz się jeszcze, broń Boże, rozchorować... Wierzaj mi, moja droga, że nasze cztery psy, które pilnują willi, mogą tak „przywitać" Selim-Chana, że znajdziemy go pogryzionego, we krwi. Widzisz, ja jestem zupełnie spokojny; jestem głęboko przekonany, że na nas ten niebezpieczny opryszek połamie sobie zęby... To będzie jego ostateczna porażka...

Tymczasem przeszedł dzień jeden i drugi, a potem i trzeci, a o Selim-Chanie ani słychu, jakby zapomniał o swoich pogróżkach. Minął tydzień — a tu wciąż cicho. — Bez zmian: Kozacy kręcą się po willi w pełnym uzbrojeniu, obok nich ogromne psy, wilki o krwiożerczych kłach. Poza willą — dzień i noc chodzą tam i z powrotem tajni agenci, szukają wszędzie, wszędzie zaglądają, rewidują prawie każdego Bogu ducha winnego przechodnia, a o Selim - Chanie — nic, jakby się w ziemię zapadł.

Kozacy i tajni agenci byli już trochę znudzeni tym bezcelowym kręceniem się w kółko. Zapowiedziano im, że szykuje się tu napad bandy zbójeckiej, a tu ani śladu bandyty.

Komendant policji niestrudzenie sprawdzał codzień, czy wszystko jest w porządku. I on się dziwił, że Selim-Chan nie daje o sobie znaku życia. „A może strach go obleciał" — myślał komendant policji.

Książę triumfował. Zawołał raz komendanta do swego gabinetu i przechwalał się:

— No i co panu powiedziałem? On potrafi tylko straszyć, ten wasz Selim-Chan, ale zrobić coś — figę! Przeszły już dwa tygodnie, a nikt z jego bandy nie odważył się nawet zbliżyć do mojej willi. Wiedzą, że jest tu silna straż — i boją się!

Minął jeszcze tydzień, a sytuacja została bez zmiany. Komendant policji był już nawet gotów odwołać straż z willi. Pewien był, że Selim-Chan poniechał swoich planów zemsty na księciu Dońskoj.

— No i co — mówił książę do żony, — drżałaś ze strachu, byłaś przerażona, a teraz już trzy tygodnie przeszły, a gdzie ten twój niebezpieczny mściciel? Cho - cho - cho! Znam ich, tych zbójów! Jeżeli się drży przed nimi, są niebezpieczni, zuchwali, ale jeżeli im ktoś stawi opór, uciekają, sami w strachu... Widzisz teraz, że miałem rację...

— No tak, teraz widzę... — księżna czuła się tak, jakby zawiniła.

Książę drażnił się również z komendantem policji.

— Moja teoria zwyciężyła więc, panie komendancie! Chciał pan kapitulować, radził mi pan oddalić się stąd, a co się okazuje? Selim-Chan nie śmie się nawet zbliżyć do tak otoczonej strażą willi.

Znów minął tydzień, a o Selim-Chanie ani słychu.

— Jeżeli ten tydzień znów minie spokojnie, każe usunąć straż — powiedział książę do żony. — Dość mam tego więzienia, chcę pójść trochę do miasta. Widzisz przecież, że Selim-Chan zapomniał już o nas!

W parę dni później w deszczowy, dżdżysty wieczór, książę Dońskoj siedział w swoim gabinecie i czytał gazetę. Wokoło panowała cisza. Była późna godzina i księżna ułożyła się na spoczynek. Spała już i służba. Po willi kręcili się, jak zwykle, uzbrojeni kozacy z psami. Nagle książę usłyszał szczekanie psów. Ale szczekanie natychmiast ustało, jakby urwane gwałtownie. Za oknami słychać było wyraźnie jakieś podejrzane szmery, jakby przyduszone głosy.

Książę podbiegł szybko do okna i przylepiwszy twarz do szyby rozglądał się z natężeniem w ciemnościach.

Nic jednak nie zdołał zobaczyć, bo była nieprzenikniona, czarna noc.

— Prawdopodobnie nic się nie stało .. — pomyślał książę. — Poszczekały sobie trochę psy i przestały...

Książę chciał się już cofnąć od okna, gdy wtem padł strzał. Kula przebiła szybę, trafiając prosto w głowę księcia...

(Dalszy ciąg jutro).

Katastrofa tramwajowa w Warszawie

Zderzyły się dwa tramwaje — 3 osoby są ranne

Wczoraj o godz. 14-ej m. 25, przy ul. Ustronie, na Żoliborzu, nastąpiło zderzenie pociągu linii „17" (wagon 320), prowadzonego przez motorowego, Bolesława Pietrzaka, (Browarna 24) jadącego w stronę Warszawy— z pociągiem linii „4" (wagon 92) i przyczepny (1106), prowadzonego przez motorowego, Stefana Świątkiewicza.

Ostatni pociąg zakręcał na pętlicy. Z powodu spadku, oraz nagromadzonych na szynach zgniłych, opadłych z drzew liści, Pietrzak nie mógł w porę zahamować pociągu, wskutek czego wagon silnikowy wjechał po między dwa wagony „4-ki".

Wśród pasażerów „17-ki" wybuchł popłoch. Starcie było tak silne, że obydwa wagony „4", jako lekkie (najstarszego typu), wyskoczyły z szyn.

Na miejsce katastrofy przybyła policja z pobliskiego 26-go komis., oraz pogotowie techniczne tramwajów.

Policja nie pozwoliła przystąpić robotnikom do ustawiania wagonów na szyny do czasu przybycia fotografa z urzędu śledczego.

Ofiarami katastrofy padły 3 osoby, jadące w „17-ce" motorowy Pietrzak, Róża Kasprzycka, (Tamka 34), przy mężu, (rana cięta lewego policzka i potłuczenie prawego barku), oraz Motek Botner, (Krasińskiego 10), malarz.

Wina za katastrofę spada na motorowego „4-ki", który skręcając, winien był dać drogę jadącej dalej „17-ce" — jak opiewa instrukcja dla motorowych. Przerwa w ruchu trwała godzinę.

W wagonie silnikowym „17" rozbitych kilka szyb i zdruzgotany przedni pomost, w pociągu „4-ki" uszkodzony stopień w wagonie przyczepnym.

Uszkodzony wagon linii „4" zaciągnięto do zajezdni na Woli, „17" zaś — na Muranów.

Ataki powstańców odparte

MADRYT. Korespondent agencji Havasa donosi z frontu Guadalajara, że powstańcy usiłowali przypuścić atak na pozycje wojsk rządowych na odcinku Soria, zostali jednak odparci.

Na odcinku Toledo na lewym brzegu rzeki Tage wojska rządowe rozpoczęły silne natarcie na pozycje nieprzyjacielskie koło Cegarroles, Molpan i Pantaleon. Artyleria wojsk rządowych ostrzeliwała punkty oporu powstańców.

Hieny na cmentarzu

Ze Strzelna donoszą, że nieznani osobnicy dokonali masowej profanacji grobowców na cmentarzu w Ludzisku pod Strzelnem.

Złoczyńcy pozrywali wieka trumien w szeregu grobów, poszukując biżuterii. Na razie nie ustalono, czy łupem włamywaczy padły jakie kosztowności.

Sprawców sprofanowania grobów poszukuje policja.

Szopenfeldziarz z magiczną skrzynią

okradał systematycznie znane warszawskie hurtownie galanterii

Wolf Majer Jeleń założył przed kilku laty przy ul. Aleja Piłsudskiego 32 w Rembertowie sklep galanteryjny. Sklep prosperował bardzo dobrze i Jeleń cieszył się u hurtowników opinią uczciwego kupca. Największe ilości galanterii zakupywał on w hurtowni braci Frydman w Warszawie.

Od pewnego czasu personel hurtowni zauważył, że po każdej wizycie Jelenia giną różne cenne towary. Łamano głowy nad tym dziwnym zjawiskiem, nie przypuszczano jednak, by tak poważny kupiec do puszczał się kradzieży, tym bardziej, że zakupioną galanterię pakował on na oczach personelu do własnej skrzyneczki, po czym ekspedient osobiście sprawdzał jej zawartość i wypisywał rachunek.

Wreszcie w dniu wczorajszym nieoczekiwanie pękła bomba. Jeden z ekspedientów włożył do skrzynki Jelenia zamówione trzy puderniczki. Po chwili pracownik przypomniał sobie, że dał niewłaściwe puderniczki, zamierzał więc dokonać zamiany. Jakież było zdumienie pracownika, gdy otworzywszy wieko skrzynki, ujrzał puste dno.

Przestraszony tajemniczym zniknięciem towaru, ekspedient wszczął alarm.

Wezwano policję. Skrupulatna rewizja nie wykryła przy Jeleniu eterycznych puderniczek. Właścicielom hurtowni nie pozostało nic innego, jak przeprosić klienta za fatalne nieporozumienie.

Wówczas ekspedient raz jeszcze zaczął przeglądać skrzynkę klientowi i po chwili, gdy obracał ją w ręku, wypadły zeń puderniczki. Przerażony pracownik rzucił skrzynkę i z krzykiem uciekł do pakamery.

Jak się okazało, spryciarz Jeleń skonstruował skrzynkę z podwójnym dnem. Gdy kładł do wnętrza galanterię, drugie denko obracało się na sprężynie i towar ginął w magiczny sposób. Poszkodowana firma oblicza straty na 5 tysięcy złotych.

Jeleń grasował w ten sam sposób w wielu znanych hurtowniach. Skradzioną galanterię sprzedawał w swoim sklepie. Magika aresztowano i osadzono w więzieniu.

P. Czang-Kai-Szek ranna

podczas katastrofy samochodowej

SZANGHAJ. Żona marszałka Czang - Kai - Szeka, udając się z Nankinu na front szanghajski, padła ofiarą katastrofy samochodowej.

Skutkiem defektu w samochodzie, uderzył on w śluzę i wpadł do strumienia. Pani Czang-Kai-Szek, której towarzyszył australijski doradca chińskiego marszałka Donald, uległa ogólnym potłuczeniom i lekkim okaleczeniom. Życiu jej żadne niebezpieczeństwo nie zagraża.

Donald wyszedł z katastrofy bez szwanku. P. Czang - Kai - Szek przewieziono do Szanghaju.

Autonomiczny rząd mongolski

TOKIO. Agencja Domei donosi: 28 bm. proklamowany został w Sejuanie autonomiczny rząd mongolski.

Szefem rządu jest książę Jun, przewódca ligi mongolskiej Ułanczap. Książę mongolski Teh jest członkiem rządu.

Rząd autonomiczny będzie tymczasowo zarządzał miastami Sujuan, Paotou oraz okręgami Ułanczap, Silingol i Ikczao.

Zgromadzenie ludności mongolskiej z tego obszaru, które postanowiło proklamować autonomię Mongolii, powzięło również uchwałę przemianowania prowincji Sujuan i Czahar na Kraj Khokho. Miasto Sujuan jest przemianowane na Khokhokoto.

Cios sztyletem w szyję

Napad na dyrektora kasy

JEROZOLIMA. W dniu wczorajszym dokonano napadu na dyrektora Centralnej Kasy oszczędności niemieckich kolonistów.

Młody Arab, który wszedł do lokalu kasy, twierdząc, iż otrzymał poprzedniego dnia wypłatę fałszywymi pieniędzmi, ugodził dyrektora sztyletem w szyję, po czym zbiegł. Rannego przewieziono w ciężkim stanie do szpitala.

„Protokóły mędrców Syjonu"

przedmiotem rozprawy sądowej

BERN. — Przed berneńskim wyższym sądem apelacyjnym toczy się obecnie proces w sprawie t. zw. „protokółów mędrców Syjonu".

Wr. 1935, w pierwszej instancji rozprawa zakończyła się wyrokiem skazującym głównych oskarżonych na kary pieniężne i opłacenie kosztów procesu.

Jak wiadomo, protokóły na zasadzie orzeczenia rzeczoznawców uznane zostały wtedy za plagiat. Przeciwko wyrokowi wnieśli byli apelację oskarżeni Silwio Schnell z organizacji „Nationale Front" i Teodor Fischer ze związku narodowych socjalistów szwajcarskich.

Obecny proces ma rozstrzygnąć, czy „protokóły" podpadają pod pojęcie „niemoralnej literatury", której rozpowszechnienie podlega karze.

Proces wzbudza wielkie zainteresowanie. Pierwszego dnia obrad sala była przepełniona publicznością.

„Słowacja dla Słowaków"

Demonstracja młodzieży akademickiej

BRATISŁAWA. Demonstracje akademików słowackich przeciwko pokrzywdzeniu Słowaków na polu językowym powtórzyły się.

Akademicy zebrali się licznie przed pomnikiem poety słowackiego Hviezdoslaba, gdzie jeden z nich wygłosił przemówienie, w którym sformułowany postulaty młodzieży słowackiej, podkreślając, że młodzież domaga się, aby w urzędach i szkołach w Słowacji był w użyciu wyłącznie język słowacki, a nie jak dotychczas w znacznej części język czeski i ażeby na terenie Słowacji wszystkie stanowiska były obsadzane wyłącznie przez Słowaków.

Mówca zapowiedział, że młodzież nie zaprzestanie demonstracyj, dopóki nie otrzyma zadowalającej odpowiedzi na swe żądania.

Następnie młodzież przemaszerowała przez miasto, śpiewając pieśni narodowe i wznosząc okrzyki „Słowacja dla Słowaków", „W Słowacji tylko po słowacku" itd.

Barszcz w więzieniu

Na ul. Sapieżyńskiej wywiadowca policji zatrzymał znanego złodzieja, Jana Barszcza (niemeldowanego), który dźwigał wielki tłomok z pościelą. Złodziej rzucił tłomok i usiłował zbiec, został jednak schwytany i przeprowadzony do komisariatu.

W chwili, gdy sprawdzano zawartość tłomoka, zjawił się Antoni Dopelsztajn (Rybaki 14), który rozpoznał swoją pościel, skradzioną mu przez Barszcza, przez okno.

Złodziej powędrował do więzienia.

Dwie osoby zabite na szosie

podczas wymijania furmanki przez samochód

Wczoraj na szosie pomiędzy Oświęcimem a Rajskiem samochód ciężarowy, należący do zarządu dóbr Radziwiłłów w Grojcu, prowadzony przez Wojciecha Czermaka, przy wymijaniu jednokonnej furmanki, której koń się spłoszył, najechał na tył furmanki, rozbijając ją doszczętnie.

Jadący wozem 57-letni Józef Kamieński z Rajska i jego syna 30-letnia. Anna Kamieńska poniosli śmierć na miejscu. Żona Kamieńskiego, 50-letnia Marianna została ciężko ranna.

Władze przeprowadzają dochodzenie w sprawie tego wypadku.

Oddał mu z procentem

korzystając z krótkiego urlopu

Przed kilku laty mieszkaniec Aleksandrowa Kujawskiego, Stanisław Kuliński, przyjechawszy z wojska na urlop, posprzeczał się z Antonim Makowskim i ugodził go bagnetem w klatkę piersiową, raniąc lekko.

Makowski przed rokiem został powołany do służby wojskowej. W dniu wczorajszym przyjechał on na urlop do Aleksandrowa, odszukał Kulińskiego i ugodził go bagnetem w bok.

Ciężko rannego Kulińskiego przewieziono do szpitala. Makowskiego osadzono w areszcie.

Za zniszczenie portretu cara

trzej studenci zostali skazani

W Sądzie Grodzkim, oddział XII, w Warszawie zapadł wczoraj wyrok w procesie 35 członków „Legionu Młodych" oskarżonych o najście na lokal Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ul. Kredytowej, gdzie zniszczyli fresk przedstawiający cara Aleksandra II-go.

Sąd skazał komendanta „Legionu Młodych" p. Al. Warończewskiego na 1 miesiąc aresztu, studenta Rafała Witkiewicza na 2 tygodnie oraz stud. Witolda Grażewskiego na 3 dni aresztu. Wszystkim kary zawieszono.

Sąd określił postępowanie oskarżonych jako akcję nieodpowiedzialną, albowiem fresk cara, jako zabytkowe dzieło sztuki, nie mógł obrażać niczyich uczuć patriotycznych.

Pozostałych 32 oskarżonych sąd uniewinnił, uważając, że działali oni ze źle zrozumianych pobudek ideologicznych, przy czym zostali wprowadzeni w błąd przez swoich przewódców.

Służąca ofiarą oszusta matrymonialnego

Wyłudził od niej 300 złotych i więcej się nie pokazał

Aniela Przywara, (Wspólna 53), pracownica domowa, poznała z ogłoszenia matrymonialnego, jakiegoś młodzieńca, podającego się za Romana Sommera, (Jabłonna). Po kilkutygodniowej znajomości, rzekomy kandydat do stanu małżeńskiego wyłudził od Przywary, pod pretekstem urządzenia „gniazdka małżeńskiego", 300 zł., wręczając, jako zastaw, bezwartościowy zegarek dzieciny, z tombakową bransoletką, — po czym ulotnił się.

Gdy po upływie kilku dni Sommer nie wracał, poszkodowana pojechała do Jabłonny, gdzie w gminie dowiedziała się, iż młodzieniec o takim nazwisku, nigdy tam nie zamieszkiwał.

Poszkodowana zameldowała o swej przygodzie policji, podając rysopis oszusta matrymonialnego.

KRONIKA KRAKOWA

Rozprucie kasy w szpitalu

W sobotę w nocy czterech osobników dokonało w zakładzie dla umysłowo chorych w Koberzynie włamania kasowego.

Bandyci po skrępowaniu stróża nocnego dostali się do budynku administracyjnego, gdzie przystąpili do rozprucia kasy, w której znajdowało się około 30.000 zł. przeznaczonych na wypłaty dla personelu szpitalnego.

Włamywacze zostali spłoszeni przez drugiego stróża nocnego i zbiegli.

Zawiadomiona o włamaniu policja wszczęła energiczne śledztwo.

Echa napadu bandyckiego na kobietę w Krakowie

W dniach 3 i 4 listopada toczyć się będzie przed ławą przysięgłych w krakowskim sądzie okręgowym rozprawa w związku z napadem, jaki miał miejsce w styczniu br. na Chanę Mandelbaum, zamieszkałą w Krakowie, przy ul. Podgórskiej 38, kiedy to sprawcy rzucili się na Mandelbaumową i po zadaniu jej ciosu w głowę twardym narzędziem, wyrwali jej teczkę z gotówką i kosztownościami.

Po żmudnych dochodzeniach ujęty został sprawca tego napadu Kazimierz Feluś.

Razem z nim zasiadają na ławie oskarżonych Józef Zieliński, Michał Kurda i Tadeusz Pyżowski.

Tragiczny wypadek robotnika

W piątek wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Szopena Boczna w Krakowie do Stanisława Kopasia, robotnika, zatrudnionego przy budowie.

Kopaś uderzony został w głowę drągiem żelaznym, który spadł z pierwszego piętra.

NADUŻYCIA W BANKU

W czasie rewizji kasy i ksiąg w K. K. O. w Brzezinach Śląskich skonstatowano brak w kasie 6000 zł.

Pod zarzutem nadużycia aresztowano skarbnika kasy Jana Dudę, sprawującego równocześnie funkcje sekretarza gminnego.

AWANTURA W INSPEKTORACIE PRACY W STRYJU

Niejaki Reicher, dozorca domowy, miał w Insp. Pracy rozmowę ze swoim chlebodawcą, na którą przybył w towarzystwie kilku pijanych towarzyszy. Gdy rozprawa zaczęła przybierać dla niego niekorzystny obrót, tak on jak i towarzysze jego wyciągnęli noże i zagrozili nimi członkom komisji. Rozprawę przerwano a awanturnikiem zajęła się policja.

SAMOBÓJSTWO W WIĘZIENIU URZĘDNIKA - DEFRAUDANTA

Aresztowany przed kilku dniami pod zarzutem defraudacji urzędnik pocztowy z Jastrzębia - Zdroju Antoni Spandel, usiłował popełnić w areszcie samobójstwo przez zaczadzenie.

Spandel pozatykał okna i drzwi kocami i odłączył piec od komina. Zamach został w porę dostrzeżony i zdołano go uratować, a przy sposobności znaleziono przy nim 1200 zł. ukrytych w skarpetce.

KATASTROFA LUX - TORPEDY

Wczoraj wieczorem niedaleko stacji Ropszy, na drodze Warszawa — Kraków, wydarzyła się katastrofa pociągu Lux - Torpedy.

Na przeciwległym torze, po którym zdążała Lux - Torpeda Warszawa — Katowice przebiegał pociąg towarowy. Z jednego z wagonów wystawała poziomo duża belka stalowa, która rozpruła całą zewnętrzną część Lux-Torpedy, wskutek czego zostały uszkodzone przewody i torpeda stanęła.

SKAZANIE KOMORNIKA

Przed sądem okręgowym w Czortkowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Józefowi Wolańskiemu, komornikowi z Borszczowa, oskarżonemu o nadużycie władzy.

Wolański został skazany na karę więzienia przez dwa lata i utratę praw publicznych przez lat 5.

Redakcja i Administracja. Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telef. 173-02. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.